Nr. 2. Tarnów dnia 9. stycznia 1909 r. Rok II.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.
Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata w miejscu wynosi:	BIURO	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	Redakcyi i Administracyi	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . K. 2·50	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	„ „ drukiem tłustym . 16 hal.
Kwartalnie . . . . K. 1·30		„ „ „Nadesłane“ . . . 30 hal.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Tarnów 9. stycznia 1909.

Jesteśmy świadkami wielkiej ewolucyi dokonującej się w ostatnich dniach w ugrupowaniu stronnictw politycznych, z której jednak nie wszyscy zdajemy sobie jasno sprawę.

Z chwilą politycznej niemocy i zupełnego bankructwa stronnictwa konserwatywnego, zdawało się początkowo, iż stronnictwa radykalne, wyszłe do parlamentu z wyborów powszechnych ujmą w swe ręce, jeżeli nie ster rządu to przynajmniej wywrą wielki wpływ na bieg spraw państwa.

W tym kierunku, aczkolwiek dotąd zwłaszcza z powołaniem barona Bieniertha na prezydenta gabinetu, dominujące stanowisko w rządach zajęło stronnictwo chrześcijańsko-społeczne z Luegerem na czele, to przecież ten sam gabinet przeprowadzenie konieczności państwowych musiał oprzeć na partyach radykalnych, a w pierwszym rzędzie na partyi socyalno-demokratycznej, a temsamem nadzieje ludu nie doznały zupełnego zawodu.

Inaczej jednak w kraju.

Lojalna polityka narodowej demokracyi i stronnictwa ludowego, dążąca do obalenia osób a nie systemu, nie znalazła w kraju sympatycznego oddźwięku.

Możemy się poszczycić, iż należeliśmy do pierwszych, którzy nietylko przeniknęliśmy całą obłudę i perfidyę wszechpolskich demagogów, lecz równocześnie nawoływaliśmy do stworzenia w kraju nowych organizacyi w duchu radykalnym.

Jak trafnie wyczuliśmy tę potrzebę niemal z serca narodu dowodem, iż w ostatnich dwóch miesiącach zgrupowały się nowe polityczne stronnictwa w kraju o zupełnie odmiennych a radykalnych programach.

I tak we Lwowie powstało nowe młode stronnictwo ludowe wywołane potrzebą obrony politycznych, a nie tylko materyalnych, praw ludu, którego duszą nieposzlakowanego charakteru wieczny idealista Wysłouch a dzielnym szermierzem Dąbski i Dr. Moskwa.

Fuzya stronnictw demokratycznych i zaprzepaszczenie przez skoncentrowaną demokracyę dawnych jej programów, a natomiast wywieszenie na sztandarze klasowego interesu, pobudziła do życia Dziennik Polski, który jest zawiązkiem organizacyi dotąd luźnie nurtujących w społeczeństwie radykalnych prądów demokratycznych.

Wnet stronnictwa te staną do walki z dawnemi, składając temsamem dowody żywotnych sił narodu i obrony jego interesów.

Narodowy demokratyzm ujrzał się temsamem zagrożony i spostrzegłszy odpadnięcie na

całej linii od siebie wszystkich liberalniejszych żywiołów, dokonuje wielkiej frondy i występuje do walki nietylko pod znakiem dawnego szowinizmu narodowościowego ale zarazem z wzmocnionem hasłem antysemityzmu.

Na tę ewolucyę, dokonującą się w naszych oczach, zwracamy baczną uwagę wszystkich i wskazujemy jako na ową awangardę, która powinna po drodze siłą lawiny zmieść przeżytki narodowego i religijnego obskurantyzmu a pociągnąć za sobą wszystkie idealniej myślące jedynostki.

Mały feljeton.

Z cyklu: „Pejsaże zimowe“

Ogród w śniegu.

Tonąc w falach śnieżystych cichy i bez ruchu...
srebrno-biały... mieniący się na skrajach złotem,
pod bezkresnym, z chmur szarych utkanym namiotem,
ogród stoi studrzewny, bezgłośny wśród puchu...

W pióropuszach srebrzystych, o królewskiem pięknie...
ślicznie strojny, jak cudne z bajki malowanie —
wśród ciszy, kiedy jeno metaliczno-szklanie
okiść czasem się sypiąc na toń śnieżną dźwięknie.

Słońce z za chmur pozłotę prósząc światłem bladem,
zapala na nim iskry... groty... strzały skrzące...
i ogród lśni, jak cacko srebrzyście błyszczące,
jak mieniący się tęczą kosztowny dyadem.

Wiew miękko w pióropusze trącił brylantowe...
sypie się kółek... strzałek... igiełek moc złota;
gra i płynie przez ogród cichutka tęsknota:
rzecby — grają anielskie skrzypki kryształowe!...

Adam Dobrowolski.

Sprawy miasta.

Rozdanie robót wodociągowych.

W ostatnim numerze „Gazety“ podaliśmy sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiej dnia 30. grudnia, oraz treść orzeczenia znawców w sprawie ofert na roboty wodociągowe. Zarazem przez zestawienie wszystkich ofert wykazaliśmy, że oferta pp. Dziakiewicza i Kostkiewicza, jest dla miasta pod każdym względem najkorzystniejsza.

Jakie były zamiary Magistratu i na czem się skończyły, pokazało się na posiedzeniu Rady dnia 5-go bm. a o czem w dalszym ciągu będzie mowa. Ze względu na jedność, zaznaczamy, że w myśl oceny znawców, przyszedł Magistrat z wnioskiem, by oddać roboty:

1. Rurociągi p. Chylewskiemu za	272.741 K.
2. Studnie p. Rodakowskiemu za	45.420 „
3. Budowle betonowe p. Rodakowskiemu . .	182.917 „
Razem za	501.078 K.

My byliśmy za ofertą p Dziakiewicza na całość robót za 477.785 Kor.

Gdy Magisiratowi nie udało się przeforsować protegowanej przez siebie oferty dnia 30-go grudnia, odroczono posiedzenie na dzień 4-go stycznia, zapraszając na nie znawców. Magistrat chciał mieć pod ręką trybunał apelacyjny na wypadek oporu opozycyi.

W międzyczasie atoli, z wyjątkiem obu tylko protegowanych firm, wszystkie inne wniosły do Rady pisma, bądź to z protestami przeciw stronniczemu orzeczeniu znawców, bądź z wyjaśnieniami, a argumenty w tych pismach podnoszone musiały przecież być silnemi, jeżeli Magistrat nie odważył się je rzucić do kosza lecz przeciwnie, wezwał oferentów na konferencyę. Konferencya ta odbyła się przed posiedzeniem Rady, w obecności członków Magistratu i znawców, a Burmistrz przedstawił treść wywodów oferentów na posiedzeniu Rady. Przedstawienie inż. Dziakiewicza i firmy Drzewiecki-Jeziorański osłabiły już ogromnie ocenę znawców. Pierwszy bronił swej oferty przez porównanie z kosztorysem miejskim, druga firma wykazała dowodnie, że jest firmą nie tylko polską, ale i krajową. Nadto firma Kunz wniosła dodatkową ofertę, obniżając o 32.000 K. pierwotną, dając zarazem daleko idące gwarancye i korzystne warunki wypłaty za roboty.

W toku obrad, bronił ks. Zygulińskl najniższych ofert, wywodząc zupełnie słusznie, że oferujące firmy dają zabezpieczenie i gwarancyę złożeniem kaucyi, a jeżeli oferują nisko, to jest tylko ich rzeczą, miasto zaś, powinno korzystać z tych ofert, gdyż przedstawiają znaczne oszczędności. Radni, p. Margulies i dr. Offner bardzo słusznymi argumentami popierali oferty dla miasta korzystne, a dr. Schützer w wywodzie bardzo jasnym wykazał, że pp. znawcy, proponując kombinacyę ofert Chylewski-Rodakowski, wydali ocenę zbyt powierzchowną, nie wytrzymującą krytyki i będącą w sprzeczności z logiką. Dr. Schützer wykazał, że przez przyjęcie oferty p. Chylewskiego poprawił p. Matakiewicz swój własny kosztorys, zniżając go prawie 22% czyli, że układając Kosztorys, o tyleż obliczył go za wysoko na największej pozycyi tj. na rurociągach. Podobnie zniża p. Matakiewicz swój kosztorys o 9% przyjmując ofertę Rodakowskiego na budowę ujęcia wody, natomiast podwyższa kosztorys własny na budowlach betonowych o 8% przyjmując ofertę Rodakowskiego.

Rozpatrując teraz ofertę inż. Dziakiewicza, wykazuje dr. Schützer, że oferta ta niższa na rurociągach o 21%, na ujęciu o 18%, zaś na budowlach betonowych o 4% jest zupełnie konsekwentną i temsamem zbliżoną do kosztorysu p. Matakiewicza, któremu Rada przyznaje swe pełne zaufanie. Dalej, udawadnia dr. Schützer cyframi, że inne oferty na całość budowy, nie mają jednolitości w porównaniu z kosztorysem miejskim, że są od niego na pewnych objektach raz o przeszło 20% niższe, drugi raz, w innych pozycyach o 20% wyższe, że skoki takie nie budzą zaufania do sposobu obliczania danej firmy. Po tem porównaniu cyfrowem, zbijał dr. Schützer w świetnem przemówieniu dalsze wywody znawców, wykazując ich powierzchowność i brak gruntownych, przekonywujących motywów.

Również dr. Ringelheim wyraził przekonanie, że proponowana przez Magistrat kombinacya ofert nie jest dla miasta korzystną, tudzież, że ocena znawców jest powierzchowna i nikogo przekonać nie może.

W obec takich, dobrze pomyślanych wywodów Radnych, pp. znawcy znaleźli się w przykrej sytuacyi — bardzo też blado wypadła ich odpowiedź, że utrzymują nadal to, co na poprzedniem posiedzeniu powiedzieli — nie znaleźli żadnego argumentu, nie zbili wywodów Dra Schützera, w ogóle wywołali wrażenie cofania się na całej linii. Nie pomogło im też teatralne, pełne patosu i sprzeczności samemu sobie przemówienie p. Stapfa.

W końcu, z powodu późnej pory, odroczono posiedzenie na dzień następny.

Dzień, a raczej wieczór 5-go stycznia miał przynieść rozstrzygnięcie. Przyniósł je w rzeczywistości, ale równocześnie i klęskę Magistratowi.

Przedewszystkiem Radca Dr. Merz w spokojnem, ale głęboko pomyślanem przemówieniu, wykazał wprost nietakt ze strony tak Magistratu, jak i pp. znawców. Odnosiło się to przedewszystkiem do sposobu rozpisania ofert i traktowania ich. Jeżeli bowiem ogłoszono konkurencyę niczem nie ograniczoną, to nie wolno firm oferujących wykluczać, uznając je za obcokrajowe, gdyż w warunkach ofertowych musiałoby być wpierw wyraźnie zaznaczone, że firmom takim nie wolno oferować. Słowem, w przemówieniu swem dał Dr. Merz Magistratowi, w szczególności Drowi Goldhamerowi zasłużoną odprawę. R. p. Margulies radził w dłuższem przemówieniu oddać roboty w jedne ręce, dowodząc korzyści z tego dla miasta. Dr. Ringelheim popiera ofertę inż. Dziakiewicza, dowodząc, że jest to oferta dla miasta pod każdym względem najlepsza. W tem miejscu należy podnieść, że komplet Rady był niezwykły, obecnych było bowiem 33 Radnych.

Mowa p. Smalca wywołała kilkakrotne wybuchy śmiechu i tyle tylko znaczyła.

R. p. Wójcicki przemawiał również, lecz na usta przychodziły mu tylko te same w kółko frazesy „oddajmy roboty firmie uczciwej", tj. proponowanej przez Magistrat. Zapomniał p. Wójcicki w swem zacietrzewieniu, że tem samem nazywa inne firmy nieuczciwemi, nie mając do tego ani prawa, ani powodu.

R. p. Rypuszyński przeszedł siebie samego. Tłumaczył mianowicie Radzie, że przedsiębiorcą nie może być człowiek, który pierwej, gdzieindziej był kierownikiem budowy wodociągu. Przemówienie to jednak rzuca tak wyraźne światło na etyczne przekonanie p. Rypuszyńskiego, że musimy jego argumenty powtórzyć. Otóż p. Rypuszyński twierdzi, że dobry przedsiębiorca posiadać powinien specyalny spryt, za pomocą którego potrafi on podejść kierownika budowy i tak manewrować, że zawsze i wszystko wychodzi na jego korzyść, podczas gdy inżynier, przywykły być kierownikiem budowy, nie potrafi jako przedsiębiorca używać takich forteli, że będzie on pracował uczciwie z własną szkodą.

Panie Rypuszyński — jakież pan wydał sobie świadectwo moralności! Znaczy to, że należy popierać przedsiębiorcę, znającego wszelkie możliwe fortele, bo taki nie może stracić. Wszakże tak powiedział p. Rypuszyński, a powtórzył p. Stapf. Widocznie p. Rypuszyńskiemu najmilszym jest ten, kto wyciąga tylko zyski, bez względu na sposób.

Dalej, występował p. Rypuszyński przeciw najniższej ofercie, twierdząc, że taka jest złą i dla miasta. Lecz tutaj znów się złapał. Pan Dr. Ringelheim bowiem przypomniał p. Rypuszyńskiemu, że tenże poprzednio na komisyi wodociągowej proponował, by budowle betonowe wykonało miasto we własnym zarządzie, wskutek czego możnaby na tem zaoszczędzić 30.000 K., czego p. Rypuszyński nie zaprzeczył, a Burmistrz z protokołu potwierdził.

Podnosząc to, podajemy p. Rypuszeńskiemu następujący rachunek: kosztorys miejski na te budowle wynosi 168.916 K. — jeżeli ma być na tem 30.000 zarobku według twierdzenia p. Rypuszyńskiego, to stanowią one 18% zysku. Tymczasem najniższa oferta inż. Dziakiewicza była o 4% niższą od kosztorysu, zatem oferent, według powyższego rozumowania, miałby jeszcze 14% zarobku.

Jakże w obec tego wygląda p. Rypuszyński? Czyż twierdzenie jego, że ta oferta nie może być przyjętą, gdyż jest zbyt nizką, nie zbija się jego własnemi słowy?

Ale p. Rypuszyński poszedł dalej, bo popierał ofertę p. Rodakowskiego, wyższą przeszło 8% od kosztorysu. Wynika stąd, że p. Rypuszyński był świadomy zysków Rodakowskiego, że te zyski według jego własnych obliczeń wyniosłyby $18 + 8 = 26\%$. Czy teraz odważy się p. Rypuszyński twierdzić, że postępowaniem swem, zupełnie świadomem, działał na dobro miasta? My na podstawie faktów i powyższego obliczenia przychodzimy do wręcz odmiennych wniosków, a konstatując to, żądamy, by p. Rypuszyński złożył mandat do Rady.

Nikt teraz nie powinien się dziwić, że po takich przemówieniach, Dr. Schützer wystąpił bardzo ostro przeciw Magistratowi i znawcom. Dr. Schützer wykazał jasno i wyraźnie, że oferta

p. Rodakowskiego jest szkodliwą — dalej, wskazał na szaloną agitacyę tego pana, na groźby rzucane celem wywarcia presyi na Radę, że w razie odrzucenia tej oferty, miasto nie otrzyma pożyczki i t. p. — W ogóle Dr. Schützer przemawiając jak zwykle świetnie, z nadzwyczajną energią, przyczynił się stanowczo do wyjaśnienia zakulisowych intryg i sparaliżował p. Rodakowskiego, wyrwał mu zęby i zaraz w początku wyciął raka Magistratowi, a operacya ta, jak zobaczymy, udała mu się świetnie — nawet gorączki nie wywołała, bo sam Magistrat, ujrzawszy chorobę, poddał się natychmiast operacyi. — Nie pomogło krasomóstwo Dra Goldhammera, gdyż ograniczało się do wskazywania na znawców, jakoby na biblijny słup ognisty. — Brakło temu przemówieniu duszy, brakło cyfr i argumentów rzeczowych, a przez szowinistyczne swe zabarwienie było wielce kompromitujące i zdzierające maskę obłudy z politycznego szarlatana, ubranego w togę liberalizmu.

Po wyczerpaniu dyskusyi, zarządził Burmisrz głosowanie. Wniosek p. Marguliesa, dążący do oddania robót w całości jednej firmie, upadł.

Przystąpiono do głosowania nad oddaniem układania rurociągów. Wniosek Magistratu, oddający tę robotę Chylewskiemu i Spce, przeszedł, a sem samem inne upadły.

Drugi wniosek Magistratu, celem oddania budowy ujęcia wody Rodakowskiemu, również przeszedł.

Trzeci wniosek Magistratu, na oddanie robót betonowych także Rodakowskiemu, natrafił na niespodziewaną przeszkodę. Wystąpił bowiem p. Margulies z drugim wnioskiem, by roboty te oddać inż. Dziakiewiczowi, jako znacznie tańszemu.

Burmistrz wyjaśnia, że dodatkowa oferta p. Macudzińskiego, wniesiona przed dwoma dniami, jest tańszą o 600 kor. od Rodakowskiego, lecz p. Rodakowski jest gotów zwyżkę tę opuścić, natomiast, że oferta inż. Dziakiewicza jest wyższą, gdyż nie odnosi się do niej opust 10%, przewidziany w ofercie tylko dla całości robót. — Radny p. Margulies wykazał, że twierdzenie p. Burmistrza jest mylne, gdyż oferta Rodakowskiego jest wyższą od oferty Dziakiewicza nawet wtedy, gdyby 10% opust nie miał miejsca. Jednak, na podstawie pisma, odczytanego dzisiaj na Radzie, inż. Dziakiewicz wyjaśnił, że 10% opust odnosi się stanowczo do tych robót. — Wówczas Burmistrz wezwał oferenta inż. Dziakiewicza do wyjaśnienia oferty na piśmie, co też oferent natychmiast uczynił.

Teraz stała się rzecz, jaką nie zawsze da się widzieć i słyszeć. Oto p. Rodakowski daje Burmistrzowi pismo, w którem redukuje swoją ofertę z 188.000 kor. na 160.000 kor., a Burmistrz pismo to przyjmuje i odczytuje. — Zupełnie naturalnem i usprawiedliwionem należy uznać oburzenie większości Rady z tego powodu. Radni, p.p. Schwanenfeld, Margulies, Dr. Offner i inni zabierają głos, radząc odrzucenie oferty Rodakowskiego i rozpisanie nowej, lub odroczenie. Ostro przemawia ks. Zyguliński, a Dr. Schützer daje znakomitą odprawę p. Rodakowskiemu. Uwidacznia się teraz jak na dłoni, na jakie zyski rachował p. Rodakowski, mając za sobą silne plecy. — Wskazujemy tu na poprzednie nasze obliczenie i rozumowanie p. Rypuszyńskiego. Przy tej sposobności warto przypomnieć staruszce miastowej „Pogoni“, aby się nie kompromitowała i za marną cenę magistrackich druków nie sprzedawała swych przekonań, polecając tak gorąco wnioski magistrackie, a paraliżując nasze bezstronne stanowisko.

Po uspokojeniu się wzburzonych umysłów, udał się Magistrat na naradę. Po kilku minutach ogłosił Burmistrz uchwałę Magistratu, znoszącą poprzednią, a proponującą oddanie tych robót inż. Dziakiewiczowi, co Rada przyjęła przez aklamacyę.

Nie ulega kwestyi, że sam p. Rodakowski otworzył całej Radzie oczy, a wywody Dra Schützera, p. Schwanenfelda, Dra Offnera zostały w zupełności stwierdzone, jako zgodne z rzeczywistością.

Rezultat trzech posiedzeń Rady przedstawia się następująco:

1. Znawcy i Magistrat zamierzali oddać roboty za sumę 501.078 kor.

Rada uchwaliła rozdać roboty:

a) rurociągi	za	272.741 K.
b) ujęcie wody	„	45.420 „
c) budowle beton.	„	162.659 „
	Razem za	480.820 kor.

Oferta inż. Dziakiewicza wynosiła . . . . 477.785 „

Rezultatem bezsprzecznie jest to, że tylko ujęcie wody oddano Rodakowskiemu zupełnie niepotrzebnie po wyższej cenie niż żądał inż. Dziakiewicz, a wskutek tego różnica między ofertą najniższą, popieraną przez logicznie myślących Radnych, a wynikiem głosowania wynosi 2000 Kor. na niekorzyść miasta.

Dalszą niekorzyścią jest to, że dzisiaj miasto ma do czynienia z dwoma przedsiębiorcami, którzy też mniej zarobić muszą wskutek rozdrobnienia robót i osobnej dla każdego administracyi, nie mówiąc już o innych stratach dla miasta choćby tylko kontraktowych.

Co do dostaw, to dostarczenie rur oddano kartelowi. Według naszego zdania i zasiągniętych informacyi, był to pospiech zbyteczny. Należało się wstrzymać choćby 2—3 tygodni, a miasto zarobić mogło nietylko około 30.000 Kor., lecz wytargować także udogodnienia w warunkach.

Dostawę armatur i studzien na razie wstrzymano. W tej kwestyi zabierzemy jeszcze głos. Teraz zaznaczamy wyraźnie, że proponowane przez znawców, a raczejprzez pana Jaszczurowskiego studnie Wenzla są zbyt drogie, gdyż do ceny fabrycznej, należy jeszcze dodać koszta wymurowania szybu, pokryw, kanału i t. p., co razem na każdą studnię wyniesie do 500 Koron czyli dla 65 studzien 32500 Kor., podczas gdy np. Lwów, Wiedeń, Tryest i wiele innych miast ma studnie innego typu, o połowę tańsze i zupełnie dobre. Nie wszystko to, co radzi p. Jaszczurowski ma być dobre. Widzieliśmy to przy rozdawaniu robót.

Zresztą wspomnieć należy, iż na wszystkich posiedzeniach galerya była przepełniona i niejednokrotnie wyrażała głośno swe oburzenie z powodu stronniczego stanowiska Magistratu, czego z naszej strony pochwalić nie możemy, ale też z drugiej strony mamy się prawo domagać, aby Magistrat postępowaniem swem do takich ekscesów nie dawał powodu.

Kilka jeszcze uwag w sprawie gazowni.

W kwestyi sporu gminy z Zakładem gazowni o odszkodowanie za lata ubiegłe z tytułu zastrzeżonego w kontrakcie opustu przy zwiększonej konsumcyi gazu, nie zabieraliśmy dotąd głosu wyczekując, jakie stanowisko w tej sprawie zajmie Burmistrz i Rada miasta. Ponieważ jednak w dyskusyi budżetowej, kiedy była ku temu najlepsza sposobność, być może wskutek tajemniczego gestu p. Goldhammera, kwestyę tę pominięto, a nie poruszono jej także na następnych posiedzeniach, dlatego czas ostatni i tę sprawę nazwać po imieniu, a winnych pociągnąć przed sąd opinii.

Na podstawie orzeczenia rzeczoznawcy p. Dąbrowskiego, dyrektora gazowni z Krakowa, miastu w ubiegłym roku przypadał na podstawie warunków kontraktu 40-procentowy opust w cenie oświetlania miasta gazem, coby wyniosło pokaźną kwotę 10.000 koron. Orzeczenie to według dowodzeń głównego winowajcy p. Goldhammera . jest ścisłe i opust ten ma być znacznie wyższy a nawet dochodzić do 100%. Z tego powodu Magistrat zasystował wypłatę należytości, za oświetlenie miasta w zupełności. Gdyby jednak przyjąć 40-procentowy opust, to ten w progressywnym stosunku musiał postępować w latach poprzednich zanim doszedł do tej wysokości. Tak nie ulega wątpliwości, iż miastu z tego tytułu należy się około 100.000 koron, której to pretensyi miasto wyrzec się nie może, ani nie śmie i kwoty tej na kimś poszukać musi. Wątpimy, czy gazownia, aczkolwiek urbi et orbi swą ofiarność rozgłasza, zechce tak wielką stratę miastu zwrócić, powołując się na okoliczność, iż stratę tę spowodowało li tylko niedbalstwo i niedopilnowanie warunków kontraktu ze strony referenta Magistratu. Bo też za stratę tak wielką odpowiedzialnym być może i musi wyłącznie referent tej sprawy, w tym wypadku p. Goldhammer.

Stanowczo oświadczamy, iż bezwarunkowo niedopuścimy do tego, aby miasto z winy referenta miało ponieść tak znaczną stratę i przypuszczamy, że sam referent p. Goldhammer do tego obowiązku się poczuwa. Przeoczenie bowiem tak ważnego dla miasta warunku w kontrakcie mogło tylko nastąpić tendencyjne albo przez karygodne niedbalstwo.

Wykluczając pierwszą ewentualność pozostanie druga tem więcej oburzająca, iż p. Goldhammer był referentem spraw gazowni od całego szeregu lat, więc na jego usprawiedliwienie nie przemawia ani jedna okoliczność, dlatego żądamy, by Rada miejska, jeśli gazownia strat za ubiegłe lata nie pokryje, pociągła p. wiceburmistrza do najsurowszej odpowiedzialności względnie wytoczyła mu proces o odszkodowanie. W przeciwnym razie, stojąc na straży publicznego majątku, zapowiadamy publiczne wiece, których opinia i sąd zmusi Magistrat i radę do powzięcia energicznych uchwał.

W całej sprawie zadziwia nas najwięcej fakt, iż człowiek, który tak zawiódł zaufanie całego miasta, mandat referenta w tej sprawie dotąd dzierży, czego gmina od pierwszej chwili tolerować nie powinna była. Tajemnicze gesty p. wiceburmistrza, czego on nie dokona i półsłówka z tąsamą tajemniczością wypowiadane, jakie on fortele z gazownią kroi, dziś, gdy stracił zaufanie zgoła nas nie rozczulają, raczej nasuwają na myśl sentencyę: parturiunt montes nascitur ridiculus mus.

Wiadomości bieżące.

Mianowania. P. Aleksander Karaś, naczelnik tutejszej stacyi kolejowej, został mianowany starszym inspektorem. Prowadzący księgi gruntowe przy tutejszym c. k. Sądzie obwodowym p. Feliks Robaczowski został zamianowany dyrektorem ksiąg gruntowych.

Rok jubileuszowy urodzin Juliusza Słowackiego. Z polecenia głównego komitetu obchodu setnej rocznicy urodzin Króla-ducha naszej poezyi, odbędzie się w Tarnowie dnia 10. stycznia br. o godz. 4. po południu w sali ratuszowej zebranie celem ukonstytuowania się w naszem mieście komitetu obchodu 100-letniej rocznicy urodzin wieszcza.

Wieczór autorów, który się odbył w dniu 2. stycznia w sali kasynowej spotkał się, jak na Tarnów z stosunkowo dużem powodzeniem Na wieczorze tym odczytał Józef Ruffer piękne sonety: „Syn słońca" „Szatan" „Pustynia" i nadzwyczaj szlachetną nowelę „Piękny Pan". Lucyan Rydel, który z powodu niedyspozycyi osobiście nie mógł przybyć, nadesłał utwory, które odczytał Józef Ruffer a mianowicie tłómaczenia z Horacego i oryginalne, między innemi piękną Kolędę. Tadeusz Szantroch odczytał misterne impresye stylowe: „Pas de quatre", „Sielanka", „Serenada" oraz liryki refleksyjne i erotyczne; Michał Natkaniec uczuciową nowelę pt. „Rachela", a Edmund Bieder bajkę o subtelnej ironii, kryjącej się w poetycznej symbolice pt. „Idealny osioł". Bogusław Butrynowicz odczytał nadzwyczaj barwnie piękny i porywający utwór „Resztki Olimpu".

Odezwa w sprawie utworów muzycznych do słów Słowackiego. Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie, pragnąc zbliżający się rok jubileuszowy uświetnić także pod względem muzycznym, ma zamiar urządzić w r 1909 kilka wieczorów ku czci poety, w czasie zaś samego obchodu koncert, na który prócz większych utworów zostaną wykonane także pieśni do słów poety, tudzież kompozycye instrumentalne, mające związek z jego utworami.

W tym celu zwraca się komitet z uprzejmą i gorącą prośbą do polskich kompozytorów, by zechcieli tego rodzaju utwory dotychczas wydane, nadto kompozycye dotąd nie ogłoszone i nie wykonane nadsyłać na ręce komitetu. Komitet nie wątpi, że w ogólnym hołdzie, składanym przez całe społeczeństwo nieśmiertelnemu twórcy „Króla-Ducha", nie zabraknie też kompozytorów polskich i że w ten swosób literatura muzyczna o Słowackim, tak uboga dotąd wzbogacić się może rzeczami trwałej wartości. O udzielanie wiadomości dotąd ogłoszonych, zwłaszcza mniej znanych, uprasza komitet wszystkich autorów, wydawców, jakoteż miłośników poety.

O nadsyłanie wszelkich pism i utworów upraszamy na ręce sekretarza ogólnego Komitetu, dra Wiktora Hahna, (we Lwowie, Żulińskiego 11. A. I. p.) najpóźniej do dnia 1. maja 1909 roku.

Na sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego złożył w naszej Redakcyi p. Bogusław Butrymowicz kwotę 25 koron, jako część dochodu z Wieczoru Autorów. Na ten sam cel złożył na listę składkową prof. Ciołkosz 5 K. 20 hal., którą to kwotę przesłaliśmy komitetowi we Lwowie.

Wiec publiczny w sprawie gazowni odbędzie się w najbliższych dniach, o czem zawiadomią afisze.

Pożar. We środę o godzinie 2. po południu wybuchł pożar w realności Chmielowskiego na Terlikówce, gdzie się mieściła pralnia chemiczna Wacława Fedorowicza. Przyczyną tegoż pożaru było nieostrożne obejście się z benzyną, która eksplodowała. Przy eksplozyi została żona właściciela pralni Fedorowicza silnie poparzoną również i służąca zajęta w pralni. Obie przewieziono do szpitala powszechnego a życiu ich grozi poważne niebezpieczeństwo. Podczas akcyi ratunkowej uległ nieszczęśliwemu wypadkowi jeden ze strażaków, który spadł z przepalonej powały i przebił sobie na gwoździu głowę. Nieszczęśliwemu udzielił pierwszej pomocy lekarz miejski Dr. Pilzer. Po dwóch godzinach mozolnej pracy, zdołała straż pożarna ogień zlokalizować, mimo iż akcya była bardzo utrudnioną z powodu złego dojazdu, gdyż wozy i sikawki grzęzły po osie w błocie.

Jestto już trzeci wypadek pożaru w pralni Fedorowicza. Zeszłego roku eksplodowała w tejże pralni benzyna i tak poparzyła służącą, że ta na trzeci dzień po wypadku w szpitalu zmarła. Właściciel został za nieostrożne obchodzenie się z benzyną ukarany siedmiodniowym aresztem.

Nową nauczkę i należytą odprawę otrzymał Magistrat na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej przy rozdzieleniu robót wodociągowych. Dla wiecznej pamięci notujemy fakt, iż Magistrat działał na szkodę miasta, polecając oferty droższe. P. Burmistrz nielojalnie protegując firmy Chylewskiego i Rodakowskiego, co tak dosadnie napiętnował Dr. Schützer, poniósł na ostatniem posiedzeniu stanowczą klęskę i to powinno być dla niego przestrogą na przyszłość.

Kahał a cele humanitarne i oświaty. Na posiedzeniu Rady wyznaniowej w d. 29 grudnia na wsparcie biednych preliminowano 15.000 K. Szkoda, że w tym roku nie ma wyborów do Rady państwa. Licząc po 6 K. na jednego biedaka możnaby utrącić nie 300, jak przy ostatnich wyborach. ale conajmniej 2500 niewygodnych wyborców. Na takie cele przeznacza Rada dość pokaźną sumę. W ten sposób tylko się hoduje biedę, Bo zamiast rzucać po kilka koron biedakowi, możnaby z tak pokaźnej sumy zrobić racyonalny użytek.

Natomiast na cele oświaty, postępowej europejskiej oświaty Rada nie ma pieniędzy. Pokaźną sumę otrzymał chajder (czytaj mordownia dzieci) „Talmud tora". Prośby kuratoryi fund. bar. Hirscha o podwyższenie dotychczas udzielanej subwencyi nie uwzględniono. Nie pomogło nic wstawienie się p. Schwanenfelda, który wskazał dodatnią działalność szkoły, przytaczając niezbity fakt, że tyle dzieci żydowskich, włóczęgów, żebraków, ile przed kilkunastu laty zalegało dalszą część Wałowej, Bramę Pilzneńską i Lwowską i napastowało przechodniów, teraz nie widać, bo się wszystko garnie do szkoły. Na cele oświaty nie ma Rada pieniędzy.

Pierwsze Walne Zgromadzenie Towarzystwa samopomocy żyd. słuchaczy szkół wyższych odbyło się w sobotę dnia 2. stycznia br. Wybrani zostali: Prezesem: cand. iur, Wilhelm Schenkel, zastępcą: cand. ing. Leon Plachte, sekretarzem: cand. iur. Henryk Hollender, skarbnikiem: cand. iur. Wilhelm Maschler, bibliotekarzem: abs. praw. Sal. Goldberg, a w skład wydziału weszli: abs. praw M. Zins, cand. iur. Ignacy Basler, stud. ing. M. Schwanenfeld, stud. iur. H. Siódmak. Towarzystwo to w pierwszych dniach swego istnienia zajmuje się zbieraniem członków wspierających, aby zapewnić sobie byt. Celem jego jest wspieranie słuchaczy wszyskich szkół wyższych.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś w sobotę dn. 9. bm. o godz. 5 tej wieczór.

Baron Battaglia przyjeżdża by zdać relacyę swej ciężkiej (!) parlamentarnej pracy, przy zamkniętych drzwiach w „Gwieździe", o czem świadczy okoliczność, iż wstęp dozwolony tylko za zaproszeniami. Takie konwentykle publiczność powinna ignorować.

W sprawie publicznych posługaczy domaga się ludność miasta, aby ludzie trudniący się posługą a grupujący się w większej części pod krakowskim hotelem byli oddani pod kontrolę kompetentnej władzy i mieli czapki z odpowiednim napisem i numerem, jak to już jest we wszystkich większych miastach. Tak jak dotąd, publiczność powierzająca swe sprawy w ręce tutejszych posługaczy nie ma najmniejszej gwarancyi bezpieczeństwa wykonania powierzonych zleceń, a często i wartościowych przedmiotów. Żądanie to bardzo słuszne poddajemy pod rozwagę świetnego Magistratu.

Zdjął maskę obłudy politycznej dr. Goldhammer i na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej stanął na stanowisku niegodnem kulturalnego człowieka krańcowego szowinizmu. Przemawiając imieniem Magistratu odsądził firmę słowiańską Kunza od prawa ubiegania się o roboty wodociągowe ze względów narodowościowych. P. burmistrz ze stołka prezydyalnego nie sprostował tego twierdzenia swego adherenta politycznego, przez co mógł narazić miasto na straty z tytułu pretensyi powyższej firmy do złożenia ofert zaproszonej. Przypominamy panu wiceburmistrzowi jego pozycyę, jako kandydata do Rady państwa, kiedy to na tym szowiniźmie sam wyszedł najgorzej, iż taka gra jego obecna na strunach patryotycznych wydaje fałszywe tony i tylko drażni uszy

słuchaczy. Natomiast żałujemy p. Burmistrza, który przy całym swoim sprycie nie poznał się dotąd na serdecznym przyjacielu. Czy sprawę Jaworski-Tertil mamy mu jeszcze raz przypomnieć?

Z kahału. Dnia 20. grudnia 1908 odbyło się plenarne posiedzenie Rady wyznaniowej. Powtórną rezygnacyę Dr. Rappaporta przyjęto do wiadomości. Na porządku dziennym była sprawa regulaminu dla lekarzy szpitala żydowskiego, sprawa obsadzenia posady drugiego lekarza, budżet i inne sprawy. Ułożenie regulaminu dla lekarzy szpitalnych poruczono drowi Pilzerowi i drowi Aderowi. Zamiast wypracować odpowiedni regulamin, przynieśli ci panowie statut „Szpitala powszechnego", który nie da się zastosować w szpitalu żydowskim, gdyż traktuje przeważnie tylko sprawy administracyi, która w szpitalu żydowskim nie spoczywa w rękach lekarzy.

Natomiast r. p. Leon Schwanenfeld przedłożył wypracowany przez siebie regulamin, nad którym wywiązała się wielce pogmatwana dyskusya, tak, że nie wiadomo, czy regulamin ten został przyjęty czy nie.

W ciągu dyskusyi p. p. Thorn i Brandstätter poparli wprawdzie projekt p. Schwanenfelda, że w szpitalu nie mogą być dwaj równorzędni lekarze. Wkońcu, zdaje się, uchwalono ustanowić posadę prymaryusza. P. Schwanenfeld wniósł, by rozpisać konkurs na prymaryusza, ewentualnie sekundaryusza, gdyby Dra Adera, który już blisko 15 lat pracuje w szpitalu i któremu dlatego afrontu nie można zrobić, zamianować prymaryuszem, zwłaszcza, że już przez dwa lata pracuje sam i jakoś sobie daje radę. Wniosek ten poparł p. Thorn, ale na komendę dra Pilzera, który, jak wiadomo, o tę posadę się ubiega, wniosek p. Schwanenfelda został odroczony do następnego posiedzenia, czyli, co w Radzie wyznaniowej znaczy, pogrzebany.

Gospodarkę gminną illustruje fakt. iż przy ostatnim pożarze na Terlikówce wóz rekwizytowy nie mógł na miejsce katastrofy dojechać z powodu złamania się osi. Cóż na to powie p. Jamrowicz, który w debacie nad budżetem uzasadniał potrzebę skreślenia wydatków na pomnożenie straży pożarnej i sprawienie nowych rekwizytów? Burmistrz, mając obecnie większy obowiązek zajmowania się gospodarką z powodu podwyższonej pensyi, powinien od czasu do czasu przeglądnąć także stare rupiecie na policyi, inaczej bowiem możemy doczekać się tego, że na miejsce pożaru, z powodu spróchniałych osi nie dojedzie żadna sikawka.

Pod adresem Zarządu dóbr X. Sanguszki. Dowiadujemy się, iż przed rokiem woda wypuszczona z browaru X. Sanguszki, nie mogąc się pomieścić w wąskiem korycie, wylała i zamuliła łąkę kolejowego strażnika Walewskiego obok kolejowego mostu. Nadto woda wtargnęła do mieszkania i stajni. Skutki tego wylewu odczuł biedak tej zimy a na dobitek nieszczęścia stracił w ostatnich czasach jedyną krowę. Wspomniany strażnik udawał się już dwukrotnie do Zarządu dworskiego z prośbą o wynagrodzenie strat. Pierwszym razem przyrzeczono mu nawet wsparcie, lecz za drugim odprawiono z niczem. To też dowiedziawszy się o tem apelujemy na tej drodze do Zarządu o wsparcie tego biedaka.

Przypominamy iż Raut na T. S. L. o urozmaiconym programie, w który między innemi wchodzi gra znakomitego artysty skrzypka prof. S. Baua, odbędzie się dziś w sobotę w sali Kasyna miejskiego,

Spryt złodziejski. Do tutejszego handlarza ryb zgłosił się onegdaj niejaki Antoni Gajda i Piotr Pabian i chcieli mu sprzedać przeszło 80 kg. ryb, które złowili w jego własnym stawie. Holländer poznał, że ryby pochodzą z kradzieży i sprawców oddał w ręce prokuratoryi.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 10 bm. o godz. 5 popoł. w sali Kasynowej prof. Dr. Zygmunt Tarliński wygłosi odczyt p. t. Austrya na Bałkanie.

Z estrady.

(Koncert Henryka Melcera i Wacława Kochańskiego). Dzięki imprezie ruchliwego biura koncertowego M. Türka, poznaliśmy w d. 5 stycznia b. r. dwóch wybitnych polskich artystów a mianowicie Henryka Melcera pianistę, który obecnie jest dyrektorem warszawskiego konserwatoryum i skrzypka Wacława Kochańskiego ze Lwowa. Program bardzo przystępnie ułożony przyjęła publiczność z wielkim aplauzem. Śliczną sonatę Griega (C-moll. op. 45) jako punkt wstępny wykonali artyści z prawdziwym zapałem i przejęciem się. Następnie poznaliśmy obu artystów jako znakomitych solistów, a p. Melcera, jako wytrawnego kompozytora. Między innemi odegrał waryacye własne na temat „Kozaka" Moniuszki, które się odznaczają oryginalną inwencyą i pięknemi figurami kontrapunktycznemi.

W polonezie As-dur Chopina zachwycała się publiczność przepięknem i plastycznem wykonaniem, zwłaszcza przejściowej części z najsubtelniejszego pianissima do najsilniejszego fortissima.

Wacław Kochański dał się nam poznać znowu jako skrzypek o znakomitej technice i elegancyi tak, iż możemy mu rokować wielką przyszłość. Pięknie odegrał trudną fantazyę Wieniawskiego z „Fausta" Gounoda, nadzwyczaj subtelnie oddał kompozycyę Sarasatego (Romance andalouse, Habanera), które cechuje wielka melodyjność i wytworność. Za artystyczne wywiązanie się z spiccatowych trudności Bazziniego Tańca koboldów posypały się frenetyczne oklaski ze strony rozentuzyazmowanych słuchaczy, którzy nie chcieli opuścić sali, aż artysta ujrzał się zmuszonym nadprogramowo odegrać „Mazurek" Kontskiego.

P. Türkowi należą się słowa szczerego uznania o tyle, iż i tym zazem zapoznał nas z pierwszorzędnemi siłami artystycznemi, które nietylko w kraju ale i zagranicą mają ustaloną sławę.

S.

Kilka głęboko filozoficzno-krytycznych myśli o sportach, a w szczególności o ślizgawce

skreślił Iks.

Nie mam zamiaru bawić się w analizę różnego rodzaju sportów ani w rozbiór psychologiczny sezonowych sportsmenów. To jednak jest niezbitym pewnikiem, że każdy sport ma swych gorących wielbicieli, że każdy sport sezonowy, czy niesezonowy, letni czy zimowy daje swym adoratorom miłą rozrywkę i podnietę, że istnieją jednostki, które jak ryba bez wody, nie wyżyją bez swego tenisa, krokietu, footbalu, automobilu, aparatu fotograficznego, konnej jazdy, szermierki, pływania, turystyki, nartów i ślizgawki.

Dla jednych stanowi sport jedyne zajęcie, dla drugich tylko przyjemność, większość jednak oddaje się sportowi ot tylko dla „sportu“ ulegając prądowi czasu, lub zmuszona swem stanowiskiem społecznem czując się moralnie zobowiązaną nie dać się prześcignąć zazdrosnemu współzawodnikowi. Jak przyjaciółka, widząc u drugiej kapelusz o metrowej średnicy, zamawia sobie takisam tylko o średnicy 2 metrów a jej przyjaciółka znowu o 4 metrowej i t. d., tak znowu hrabia X. widząc u przyjaciela auto o 6 HP zamawia dla siebie 12 HP a baron Z bierze znowu obu za łeb i sprowadza z Paryża 24 HP z szybkością 150 km na godzinę.

Zdaje się, że odbiegłem cokolwiek od tematu i plotę brednie (aczkolwiek nie jestem radnym miejskim zabierającym głos w „kwestyi formalnej“ na posiedzeniu wodociągowem). Wracajmy jednak do rzeczy. Leży to już w ludzkiej naturze, że człowiek rwie się do czegoś, ma przed sobą jakiś wytknięty cel, nieuchwytny punkt, który mu wiecznie przed oczyma majaczy, choć go dokładnie nie widzi i — rękami nogami stara się go dosięgnąć. — Znowu plotę brednie. Jednak ad rem! Udowodniłem więc, że człowiek dąży usilnie do czegoś, ale sportowcy w dążeniu tem już chyba przesadzają. Podczas gdy przeciętny człowiek dąży po prostej drodze i unika wszelkich krzywizn, to sportowcy obierają sobie kręte ścieżki, naprzykład łyżwiarz. Nie zadawalnia się zwykłą jazdą po szklanej tafli lodu. Ledwie się nauczył stanąć na lodzie, już marzy o holendrze, dalej o kołach, trójkach, pętlicach, dziobach, amerykanach — i po głębokim łukiem zakreślonej drodze pragnie celu dopiąć. Tak to na świecie bywa. Niczem się człowiek nie zadowolni a tem bardziej nad-człowiek sportowiec. Ale cel uświęca środki — a mądre te słowa szczególnie sprawdzają się na lodzie. Potwierdzić to mogą i gromady dzieci, studentów, podlotków, starych panien, mężatek i emerytów-łyżwiarzy.

Już czteroletnie malce umieją łączyć „utile cum dulci“. Wiadomo przecież, że dzieci niechętnie chodzą na spacery, ale zato z jaką rozkoszą wywracają na lodzie koziołki? Jeżeli nie wierzysz, to przejdź się do ogrodu strzeleckiego. Zwłaszcza w niedzielę, gdy na lodzie muzyka.

Dla podlotków i „dorastających“ panienek ma ślizgawka tensam urok co sala balowa, a może nawet i większy. Przecież tu na wolnem powietrzu, nie będąc przez nikogo podsłuchanym, można swobodnie sobie poflirtować, można spokojnie, zalotnej kokieteryi puścić wodze, a przytem ma się na dodatek jeszcze coś na pokaz—szczególnie przy wywracaniu się — niebieskie pończochy i różowe podwiązki (wspaniała gra kolorów). Mój Boże kochany! Wszak ślizgawka to taka niewinna rozrywka, że nie potrzebnie mamusie na pomoście całemi godzinami marzną, pilnując swych za mąż wyjść pragnących córeczek, by w swym sportowym zapale się zanadto nie zapędziły.

Są jeszcze i wielbiciele wielbicieli sportu łyżwiarskiego, którzy czują zadowolenie, gdy marznąc na brzegu lub pomoście poją wzrok rytmicznemi sztukami łużwiarzy, durzą słuch ich rozgwarem i dają folgę swej uciesze na widok wywracających się zapaleńców. I w istocie ich oczom przedstawia się malowniczy obraz. Wszystko pędzi przed siebie na oślep, wiją się „węże“, mkną „żórawie“ okrążające zakochane parki, pędzą „gęsi“, kręcą się „karuzele“, „młynki“, „amerykany“, „trójki“, „pętlice“, jakiś szaleniec na prawdziwych angielskich „dżeksach“ skacze pod niebo jak piłka roztrącając wszystkich dokoła siebie — a między rozbawionymi łyżwiarzami uwija się po śliskim lodu kryształe białoskrzydły amorek, naciąga cięciwę łuku i ostrą strzałą godzi w upatrzony cel.

Nie chcę Cię Szanowny Czytelniku dłużej nudzić mymi „sportowymi“ wywodami. Na zakończenie jednak dodaję, że na zamarzłym terenie mógłby psycholog dużo ciekawych typów obserwować, kinematograf znalazłby niejedną ciekawą sytuacyę, którąby warto na filmie uwiecznić, a gramofon wreszcie mógły niejedną rozmowę zakochanie wirującej pary ku wielkiej uciesze potomności przekazać.

Odpowiedzi Redakcyi.

W. P. A. Dotąd z powodu braku miejsca cennych artykułów nie mogliśmy pomieścić. Prosimy o więcej.

J. A. Podgórze. Każdy numer wysyłamy pod Pańskim adresem. Na przyszłość prosimy reklamować. Oczekujemy artykułu.

Nadesłane.

Odnośnie do korespondencyi Nowej Reformy z Tarnowa z dnia 23/XII 1908 roku, Nr. 591, czuję się zmuszonym poczynić parę następujących uwag:

W sprawie defraudacyi popełnionej w Towarz. przez byłego buchaltera p. Derasa, był p. Korespondent mylnie i nieściśle poimformowanym. Komisyi do kontrolowania Dyrekcyi bynajmniej nie uchwalono, owszem, zaproszony przezemnie ze Lwowa p. Narcyz Ulmer, sekretarz Związku Towarzystw zaliczkowych i gospodarczych, po zbadaniu sprawy zaznaczył, że gospodarka Dyrekcyi jest poprawną, z tem tylko nadmienieniem, ażeby zainstalowano nowego i zdolnego buchaltera. Sprawę tę omówiono w obecności p. Ulmera na posiedzeniu pełnej Rady Nadzorczej, gdzie tenże zaznaczył‘ że gospodarka Dyrekcyi jest poprawną i zadowalającą, żądał jedynie stanowczo nowego buchaltera, co też Rada uchwaliła. Uchwała ta weszła w życie z dniem 18. stycznia 1909 r., w którym to dniu nowy buchalter objął posadę.

Kamil Baum

Prezes Rady Nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego w Tarnowie.

Nowy katalog gazet firmy M. Dukes Nast. w Wiedniu. 1. stycznia opuścił prasę wydawany przez szereg lat w własnym nakładzie nowy katalog gazet ekspedycyi anonsów firmy M. Dukes Nast. w Wiedniu I. Wollzeile 9. Nadzwyczaj rozgałęzione stosunki, jakie to renomowane biuro anonsów utrzymuje we wszystkich państwach, umożliwiają mu skuteczne zasięganie znakomitych informacyi i dlatego to nowe wydanie katalogu, którego podatny format i wyborna oprawa składają się na cenne dzieło, które zyska ogólne uznanie. Katalog ten zawiera nadzwyczaj przejrzyste zestawienie gazet z całego świata, dokładne daty co do formaty, kiedy pismo jakie wychodzi. podaje ceny prenumeraty, rozmiar szpalt i t. d. i t. d. i wszelkie wskazówki, które informują o liczbie czytelników i poczytności pisma jakoteż o ilości mieszkańców miast, słowem wszystko co dla inserujących się jest nadzwyczaj ważnem. Dalej zawiera katalog ten bardzo praktyczny kalendarz na rok 1909, i jako cenny dodatek wielką mapę poglądową Monarchii, która inserentowi wielce ułatwia wyszukanie pola zbytu dla produktów, które ma inserować. Jednem sławem nowy katalog ekspedycyi anonsów firmy M. Dukes Nast. jest wartościowym podręcznikiem tak dla każdego laika jakoteż dla fachowca.

OGŁOSZENIA.

OD WYDAWNICTWA.

Z dniem 1-go stycznia 1909 r. „Kurjer Lwowski“ rozpoczyna dwudziesty siódmy rok pracy. Stojąc zawsze na straży interesów postępu i zdrowej myśli narodowej, „Kurjer Lwowski“ baczył również na to, by jako dziennik mógł zadość uczynić wszelkim wymaganiom pod względem informacyjnym. To też przed dwoma laty — w dwudziestym piątym roku swego istnienia — „Kurjer Lwowski“ zaczął wychodzić

DWA RAZY DZIENNIE.

Dwurazowe wydawnictwo umożliwiło nam szybsze informowanie Czytelnika o najważniejszych wypadkach dnia, a nadto pozwoliło na szersze omawianie najaktualniejszych spraw z wszelkich dziedzin życia.

Z Nowym Rokiem przystępujemy

do rozszerzenia pisma.

Mianowicie po urządzeniu własnej drukarni zaczniemy wydawać przy „Kurjerze Lwowskim“ bezpłatny

Dodatek literacko-naukowy

pod tytułem:

„Na ziemi naszej”,

w którym, jak dawniej w „Tygodniu“, pomieszczać będziemy ilustrowane i wyborowe artykuły treści literackiej, historycznej i naukowej, znanych już z łamów „Tygodnia“ i „Kurjera Lwowskiego“ autorów polskich.

Dodatek „Na ziemi naszej“ wychodzić będzie na razie co dwa tygodnie w objętości ośmiu stron druku na papierze illustracyjnym. Pierwszy numer wyjdzie w styczniu. Między innemi rozpoczynamy w pierwszym numerze dodatku literacko-naukowego „Na ziemi naszej“ druk nowego utworu belletrystycznego

Adama Szymańskiego

p. t.:

„Matka“

oraz ciekawy pamiętnik górala z Chochołowa, JÓZEFA PILCHA:

O powstaniu chochołowskiem.

W fejletonie „Kurjera Lwowskiego“ zamieszczać będziemy, jak dotąd, referaty literackie i naukowe, oraz powieści i nowele najwybitniejszych autorów polskich. Po Nowym Roku rozpoczniemy natychmiast druk dłuższej powieści historycznej

Kazimierza Przerwy Tetmajera

p. t.:

Maryna z Hrubego.

Następnie pojawi się w fejletonie „Kurjera Lwowskiego“ powieść

Władysława Orkana

p. t.:

„Drzewiej”.

Jak dotąd, tak i nadal wychodzić będzie przy „Kurjerze Lwowskim“

„Biblioteka powieściowa“

w dotychczasowej objętości, na którą składają się utwory najcelniejszych autorów obcych i naszych.

Na początek damy jedną z najpiękniejszych powieści zmarłej niedawno Ouidy oraz Conana Doyle'a.

Wszystkim nowym prenumeratorom wysyłamy bezpłatnie, dopóki zapas starczy, trzytomową rozgłośną powieść Hall Caine'a

„Wieczne miasto“

po uiszczeniu kosztów przesyłki w kwocie 30 gr.

Warunki prenumeraty:

Na prowincyi za oba wydania miesięcznie z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 gr., z dwurazową 3 kor. 20 gr., kwartalnie z jednoraz. przesył. 8 kor., z dwuraz. 9 kor. 50 gr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Leon Tomaszewski. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.